Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Michaił Bakunin
Listy do Mikołaja Stankiewicza
13 maja 1839

chomikuj.pl

pl.anarchistlibraries.net

Listy do Mikołaja Stankiewicza

Michaił Bakunin

13 maja 1839

Spis treści

List z 13 maja 1839 3
List z 11 lutego 1840 11

List z 13 maja 1839

Nota redakcyjna

Konserwatywna i jednostronna interpretacja filozofii Hegla. która dla Bakunina stała się podstawą postulatu ”pojednania z rzeczywistością”, w tym również z ówczesną rzeczywistością carskiej Rosji, doprowadziła jego przyjaciela, wybitnego krytyka W. Bielińskiego, do opublikowania serii artykułów apologetycznych w stosunku do caratu. Ekstremizm przyjaciela wpłynął prawdopodobnie otrzeźwiająco na Bakunina. Oceniając krytycznie stanowisko Bielińskiego, poddaje zarazem krytyce swe własne poglądy, co znalazło wyraz, między innymi, w niniejszym liście do Stankiewicza. Również w artykule O filozofii, pisanym przez Bakunina w 1839 roku (część pierwsza artykułu ukazała się w IX tomie czasopisma ”Otieczestwiennyje Zapiski” w 1840 r., część druga - nie była publikowana), omawia on filozofię Hegla, nie wyciągając z niej już tak skrajnych wniosków.

Mikołaj Stankiewicz (1813-1840) do którego kierowany jest list to rosyjski poeta i filozof. Był założycielem kółka filozoficznego, młodzieży zafascynowanej niemiecką filozofią. Do kółka tego należał także Bakunin. Bakunin poznał Stankiewicza w domu rodziny Beerów w 1835 roku, zaprzyjaźnił się z nim podczas swego pobytu w Moskwie. Stankiewicz miał poślubić siostrę M. Bakunina, w czym przeszkodziła mu ciężka choroba. Zmarł na gruźlicę we Włoszech.

Tekst za Michał Bakunin ”Pisma Wybrane” t. 1, s. 109 - 119. List przełożył Bolesław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

---

13 maja roku 1839. W[ieś] Priamuchino

Drogi Mikołaju!

Nie odpowiadałeś na mój list; doskonale rozumiem przyczynę Twego milczenia i nie robiłem Ci wyrzutów z tego powodu; nie gań więc i Ty mnie, że pomimo braku odpowiedzi na pierwszy Twój list decyduję się napisać do Ciebie po raz drugi. Robię to bez jakiegokolwiek szczególnego celu, dlatego tylko, że mam nieprzepartą chęć powiedzieć Ci kilka słów, powiedzieć Ci, że nie zapomniałem o Tobie, że lubię Ciebie tak samo jak przedtem.

[A. P.] Jefremow[1] jedzie za granicę. Smutno rozstawać się z nim, jest wspaniałym, szlachetnym człowiekiem, ale Bóg z nim, musiał wyrwać się z plugawego życia swej rodziny, oderwać się od starych przyzwyczajeń, od dawnej bezmyślnej hipochondrii, od próżnego i bezmyślnego zagłębiania się w sobie samym, i poddać się wolnemu biegowi życia. Jestem pewny, że pobyt za granicą odrodzi go. Pomimo to wszystko smutno mi rozstawać się z nim; w ostatnich czasach bardziej jeszcze zbliżyłem się do niego; to człowiek szlachetny w całym tego słowa znaczeniu. Jego wyjazd bardziej jeszcze ograniczy zasięg naszego kółka: [W. P.] Botkin[2], [J. P.] Klusznikow[3], [M. N.] Katkow[4] i ja - oto co pozostało z licznego koła, które niegdyś zgromadziło się dokoła Ciebie.

[W. G.] Bieliński zupełnie odsunął się od nas; ja, Botkin i Katkow staliśmy się przedmiotem jego nienawiści i jeśli wierzyć jego słowom - to gardzi on mną i Botkinem. Ja pierwszy ściągnąłem na siebie jego gniew; zarzuca mi wszem wobec straszliwe przestępstwa, makiawelizm, podłość itd. Długo trwała między nami korespondencja polemiczna, pod wpływem której poddałem siebie długotrwałej i uważnej obserwacji i z radością stwierdziłem, że nigdy nie miałem złych zamiarów w stosunku do Wissariona, że wręcz przeciwnie, zawsze z całej duszy życzyłem mu dobrego i gotów byłem zrobić dla niego wszystko, co ode mnie zależało. Jeżeli ograniczoność moich środków nie pozwoliła mi czegoś dla niego zrobić, to nie moja wina. Poza tym może byłem w stosunku do niego nieświadomie winny i chociaż dotąd stanowczo nie wiem, na czym polega moja wina, z całej duszy prosiłem go o darowanie mi jej. Oto wszystko, co mogłem zrobić[5].

[1] Aleksander Pawłowicz Jefremow (1816-1875) - przyjaciel Michała Bakunina i rodziny, był członkiem kółka Stankiewicza, w późniejszym okresie wykładał geografię na Uniwersytecie Moskiewskim.

[2] Wasyl Piotrowicz Botkin (1810-1869) - syn bogatego kupca moskiewskiego, członek kółka Stankiewicza, krytyk literacki, autor Listów o Hiszpanii (1847).

[3] Iwan Piotrowicz Klusznikow (1811-1895) - poeta, członek kółka Stankiewicza.

[4] Michał Nikiforowicz Katkow (1818-1867) - publicysta, w latach trzydziestych XIX wieku członek kółka Stankiewicza. W późniejszym okresie przeszedł ewolucję od umiarkowanego szlacheckiego liberalizmu do skrajnie reakcyjnego monarchizmu.

[5] Nieporozumienia między Bakuninem a Bielińskim, którzy poznali się w 1835 roku i serdecznie ze sobą zaprzyjaźnili, zaczęły się w 1838 r. Bakunin wprowadzał Bielińskiego w tajniki filozofii niemieckiej i Bieliński początkowo bardzo pozytywnie oceniał pomoc przyjaciela. Rychło jednak autorytet Bakunina zaczął mu ciążyć. Doprowadziło to do nieporozumień, które pogłębiły się znacznie, gdy Bakunin poddał krytyce działalność Bielińskiego jako redaktora czasopisma "Moskowskij Nabludatiel". Bakunin zarzucał Bielińskiemu, iż fałszywie interpretuje pojęcie "rzeczywistości", że nie rozumie związku między "rzeczywistością a teorią" itp. Bieliń-

nie pisałem do niej, ale nie z braku przywiązania - ona wie, jak ją kocham - ale dlatego, że od pewnego czasu oduczyłem się pisać listy.

Żegnaj, drogi Mikołaju, bądź zdrów i szczęśliwy, jeśli możesz, i nie zapominaj o gorąco do Ciebie przywiązanym

M. Bakuninie

się z Tobą to dla mnie to samo, co kłócić się z najlepszą stroną mego życia, której Ty byłeś głównym źródłem i z którą jesteś nierozerwalnie związany. Pamięć o Tobie zawsze łączyć się będzie u mnie z pamięcią o najlepszych i najświętszych chwilach mego życia.

Od chwili, gdy się rozstaliśmy, upłynęło niemało wody. Bogata natura Twoja i okoliczności pozwoliły Ci być wiernym samemu sobie i dać wyraz Twemu głębokiemu życiu wewnętrznemu. A ja - całe moje życie, i cała moja wartość polegały na jakiejś abstrakcyjnej sile ducha, a i ta rozbiła się o brudne błahostki mej rodzinnej codzienności i do niczego nieprowadzące rodzinne i przyjacielskie swary, walki, a może i o to, że ja sam jestem niczym. Pozostała we mnie po staremu silna, wszystko przemagająca potrzeba żywej wiedzy, ale jest to pragnienie niczym niezaspokojone mimo wszystkich biednych i ciężkich mych wysiłków. Cała moja wiedza ogranicza się do tego, że nic nie wiem; jest to świadomość niezbędna przejściowo jako początek prawdziwej wiedzy, ale równocześnie bardzo uboga i niepocieszająca dla tego, komu sądzone jest na niej poprzestać. Dotąd bezwzględnie wierzę słowom Zbawiciela: "I poznacie prawdę, i prawda wyzwoli was", ale zaczynam wątpić w swoją zdolność poznawczą.

Robię teraz ostatni wysiłek, żeby jakoś dostać się do Berlina, od którego oczekuję odrodzenia, chrztu z wody i z ducha, ale nie wiem, czy mi się to uda; jeżeli się jednak nie uda, to nie będę się wiele troszczył o moją zewnętrzną przyszłość; jest mi ona całkowicie obojętna: skończyć życie jako chorąży artylerii czy jako rzeczywisty radca stanu to dla mnie najzupełniej wszystko jedno; nie ja pierwszy i nie ja ostatni byłbym tym, co obciął się na egzaminie ze swego dążenia do ideału, które bardzo często bywa niczym więcej niż naporem młodej burzliwej krwi. Pozostałem tym samym niezłym, ale narwanym chłopem, którego znałeś z tą tylko różnicą, że miałem w sobie wtedy więcej wiary w życie niż teraz i że wtedy miałem 23 lata, a teraz mam 26.

Widzisz więc, drogi Mikołaju, że ani zewnętrzne, ani wewnętrzne życie moje nie jest warte większej uwagi, i dlatego przejdźmy do tematu bardziej interesującego. Napisz kilka słów do Tani, list Twój sprawi jej dużą przyjemność. Siostry moje lubią Ciebie, tak samo jak ja, i nigdy nie przestaniesz być dla nich istotą bliską.

Nie możesz sobie wyobrazić, jak się cieszę, że zobaczysz się z Basią. Przyjazd Twój do Neapolu będzie dla niej radością, jakiej ona, biedna, dawno nie doświadczyła. Jest to głęboka, święta kobieta; dużo przeszła, dużo przecierpiała, ale nie można nazwać jej nieszczęśliwą, bo kto zachował czystość i świętość duszy wśród takich wyrzeczeń, ten nie jest nieszczęśliwy. Dawno

W ostatnim swoim liście oświadczył, że nie jest już nawet zdolny do pogardzania mną, i pomimo to zaproponował przyjaźń na warunkach sine qua non; propozycja ta była tak śmieszna i tak niedorzeczna, ponadto warunki przez niego wysunięte były do tego stopnia nie do przyjęcia, że nie mogłem nie dostrzec w całym jego liście chęci obrażenia mnie po raz ostatni i musiałem się z nim rozstać. Cała ta waśń, wszystkie te małe i niegodne ani jego, ani mnie plotki i wreszcie zupełne zerwanie z nim legły mi kamieniem na duszy. Teraz on zerwał stosunki z Botkinem, nazywając go, tak samo jak i mnie, łajdakiem.

Przykro jest rozstawać się z człowiekiem, którego się bardzo lubiło, któremu przywykło się powierzać wszystko, co ciążyło na duszy i co ją cieszyło, którego przywiązanie i zaufanie stało się już potrzebą, codziennym przyzwyczajeniem. Ale bardziej jeszcze przykro rozstawać się z nim w tak paskudny sposób. A Wissarion obrzucał nas i dotąd jeszcze obrzuca błotem, gdzie tylko może. Słyszałem, że niedawno jeździł do Beerów, żeby wyjawić im naszą podłość. Słyszałem też, że i do Ciebie pisał, drogi Mikołaju, być może więc, że przypisywał nam Bóg wie jakie niedorzeczności. Nie zdziwiłoby to mnie, bo on Bóg wie co mówi o nas, ja zaś, opowiedziawszy Tobie całą sprawę, mógłbym w zupełności się usprawiedliwić; nie zrobię jednak tego, po pierwsze dlatego, żeby nie burzyć spokoju panującego w Twojej duszy małymi i brudnymi plotkami, a po drugie dlatego, iż jestem przekonany, że bez wszelkich dowodów uwierzysz mi, że ani ja, ani Botkin łajdakami nie jesteśmy.

Dawno już nie widziałem Wissariona, ale sądząc z tego, co o nim opowiadają, sądząc z przejawów jego nienawiści (rzeczywistej czy też domniemanej, nie wiem) do nas, musi się znajdować w straszliwie ciężkim nastroju. Zdaje się, że w zupełności oddał się przyrodzonym, brutalnym swym popędom, w których widzi tę świętą rzeczywistość, o jakiej mówi Hegel. Doszedł przy tym do tego, że każdy pospolity, rzeczywisty człowiek stał się dla niego ideałem, i w pewnym liście do minie arcypoważnie zazdrościł i radził mi zazdrościć rzeczywistości jakiemuś tam Mosołowowi[6], który lubi konie i który nauczył się angielskiego, bo w tym języku napisanych zostało dużo prac o właściwościach koni i ich zaletach; gromi (a w każdym razie gromił - nie wiem, jak teraz) Schillera i nazywa go durniem za to, że ten jakoby wyrządził mu wiel-

ski skarżył się, że Bakunin jest oschły i apodyktyczny, "ceni ideę bardziej niż człowieka, jego sposób myślenia - bardziej niż jego bezpośredniość", że "płonie niewyczerpaną miłością do Boga, ale do Boga jako substancji wszystkiego, co istnieje, jako do tego, co ogólne, oderwane od zjawisk jednostkowych, nigdy zaś nie kochał poszczególnego człowieka".

[6] Mosołowowie - rodzina ziemiańska, znajomi Bakuninów.

ką szkodę swoim idealistycznym kierunkiem. Głównym źródłem wszystkich naszych nieporozumień było to, że z początku ja, a potem Botkin zaczęliśmy go przekonywać, że bez nauki i bez wiadomości nie można być rozumnym redaktorem rozumnego czasopisma, że wysnuwać z siebie historię, sztukę, religię itd. jest rzeczą śmieszną i niedorzeczną i że ograniczając się do swych bezpośrednich doznań, nie starając się nadać im charakteru zrozumiałej myśli, może wypowiedzieć kilka trafnych uwag, ale nic więcej, i że czasopismo nie zawierające nic prócz kilku trafnych uwag nie może mieć większego znaczenia. Rozgniewał się na nas bardzo mówiąc, że oto my, "pigmeje", ośmieliliśmy się podnieść rękę na jego substancję, którą nawet Ty głęboko szanowałeś.

Wissarion jest w ciężkiej sytuacji: z jednej strony, on w istocie musi bezustannie odczuwać słuszność naszych słów; z drugiej strony, brak mu sił, aby zabrać się do jakiegokolwiek poważnego zajęcia. Pewnego razu wziął się do nauki języka niemieckiego; po kilku dniach rzucił to jednak, mówiąc, że wszystko robić trzeba pod wpływem łaski bożej, i że uczyć się języka niemieckiego "bez udziału łaski bożej, ale z oczywistej samowoli, to zuchwalstwo wobec Pana Boga, dzieło marnego, ograniczonego rozsądku, a nie łaska boska, która buduje". Duch jego z natury jest bogaty, toteż i potrzeby jego są niemałe i dotąd żadna z nich nie została zaspokojona. Dawno już temu wiedliśmy spór w sprawie miłości do kobiety; on mówił, że miłość do kobiety jest niezbędnym warunkiem jego szczęścia, jedynym absolutnym celem jego dążeń i że poza osiągnięciem tego celu życie nie ma dla niego żadnego sensu. Ja zawsze mówiłem mu, że na miłość, o której on mówi, zasługuje i może ją znaleźć tylko ten, kto ma na względzie dobro ogółu i cel ten stanowi istotę jego życia, że miłość to nagroda za obiektywną działalność mężczyzny i że tylko nasycenie jakąś obiektywną treścią i obiektywna działalność czynią człowieka rzeczywistym człowiekiem i godnym miłości kobiety, że miłość człowieka żyjącego poza sferą spraw ogólnych z natury rzeczy musi być albo przyrodzonym brutalnym porywem, albo urojonym i chorobliwym uczuciem nierealnego człowieka. Prorokowałem mu, że jeśli oderwie się od wszelkiego obiektywnego zainteresowania i zrobi miłość kobiety warunkiem sine qua non swego szczęścia i swego życia, nigdy nie znajdzie tego, czego szuka, i zmęczony, zmordowany ciężką walką z niezaspokojoną namiętnością, zacznie szukać zaspokojenia w pierwszej lepszej złudzie. Na nieszczęście proroctwo moje spełniło się: ubiegłej zimy widziałem, jak biegał za jakąś gryzetką i niepowodzenie doprowadzało go do najokropniejszej

życia duchowego, swego zbawienia. A wobec tego, Mikołaju, czekaj na mnie, jeśli będziesz jeszcze w Berlinie.

Może się nasunąć jeszcze jedna przeszkoda, a mianowicie trudności finansowe, ale i to mnie nie powstrzyma. Dochody mojej rodziny w ostatnich czasach wzrosły po zbudowaniu fabryki papieru w Priamuchinie i ojciec mój, jeśli zechce, może mi bez jakichkolwiek trudności dać 2 000 rubli (zbliżyłem się z nim teraz i nasze stosunki są takie właśnie, jakich chciałem). Poza tym w Petersburgu dobrze płacą za tłumaczenia i oryginalne artykuły, tak że można zapracować rocznie do 2 000 rubli. Będąc w Petersburgu, postaram się o robotę. Wreszcie, jeżeli ojciec nic mi nie da i jeżeli nie będę miał więcej ponad 500 rubli dochodu rocznego, to i to nie powstrzyma mnie. Pojadę z pięciuset rublami i będę jadł chleb i pił wodę, będę mieszkał na poddaszu i chodził w starym surducie, byle się uczyć w Berlinie. Muszę to zrobić, bo powodzenie tego przedsięwzięcia jest dla mnie kwestią życia i śmierci. A zatem, Mikołaju, może być - lub raczej: dlaczego może być? - z pewnością zobaczymy się z Tobą. O Mikołaju, Ty nie wiesz, jak cieszy mnie ta myśl, jak bardzo pragnę zobaczyć się z Tobą.

A na razie bywaj.

Twój

M. Bakunin

Jeżeli przyjdzie Ci chęć odpowiedzieć mi, to adresuj list do Botkina do Moskwy, na Marosejce, w domu własnym.

List z 11 lutego 1840

Nota redakcyjna

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 1, s. 120 - 121. List przełożył Bolesław Wścieklica. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

[11 lutego roku 1840]

Drogi Mikołaju! Jak mogłeś pomyśleć, że gniewam się na Ciebie z powodu Twego milczenia? Wierzaj mi, ja głęboko rozumiem przyczynę tego milczenia i nigdy nie robiłem Ci z tego powodu wyrzutów; poza tym, gdybym nawet miał prawo gniewać się na Ciebie, to nie mógłbym się na to zdobyć, bo kłócić

na tym polega, że jestem bardziej żywy niż kiedykolwiek, uświadamiam sobie potrzebę wiedzy, że lepiej zrozumiałem, co to jest prawdziwa wiedza, i że dowiedziałem się wreszcie, iż prawie nic nie wiem. To wielki krok naprzód. Trzeba się oczyścić od wszystkiego, co stare, żeby napełnić się nowym. Ale wierz, Mikołaju, było mi czasem ciężko, bardzo ciężko w ciągu tych dwóch lat Twojej nieobecności. W rodzinie mojej dużo zmian: śmierć Lubaszy, gwałtowne uwolnienie się siostry Basienki od nieczystego dotknięcia poczciwego zwierzęcia i wreszcie wyjazd jej do Szwajcarii, głęboka gorycz ojca, chorobliwie dręczący stan ducha i zdrowia sióstr Taniuszy i Aleksandryny, wstrząśniętych tymi wydarzeniami, listy Bielińskiego, pełne wulgarnych, a nawet paskudnych, tak, paskudnych uwag, rozważań, rad dotyczących sióstr, nieustanna wewnętrzna walka rodzinna, konieczna, aby uwolnić siostry od nieznośnych pretensji mamy, które wzrosły od chwili śmierci naszej świętej Lubaszy - wszystko to niby czarna ołowiana chmura przytłoczyło mnie. Dodaj do tego zwątpienie w siebie, myśl, że okoliczności zewnętrzne, obowiązki rodzinne zmuszą mnie do pozostania na wsi i że oderwawszy się od jedynego świętego celu mego życia, oderwawszy się od tego, w czym mieści się i życie, i zbawienie, i całe moje człowieczeństwo- od nauki i od życia w wiedzy, myśl, że rezygnując raz na zawsze z nauki, powoli i niepostrzeżenie pogrążę się w wulgarny świat wulgarnej rzeczywistości - wszystko to, Mikołaju, okrutnie mnie dręczyło, i tylko niezwyciężona wiarą w życie, w siebie i w przyszłość dała mi możność wyrwać się z tego stanu. Tak, oddycham teraz swobodniej, siostry moje stają się mocniejsze i duchem, i ciałem, rodzice zgadzają się na rozwód siostry Basi z Djakowem i mam nadzieję, że przy ich pomocy uda mi się doprowadzić tę sprawę do końca. Spędzę tydzień w Moskwie, a potem nie więcej niż tydzień w Priamuchinie, a wreszcie pojadę do Petersburga, żeby starać się o rozwód. A tam, uda się czy się nie uda, na przyszłą wiosnę, a może jeszcze tej zimy pojadę do Berlina. Powiesz może, iż nie mam prawa pozostawiać rodziny w tak nieokreślonej sytuacji, pozostawiać ojca, któremu może niewiele zostało do końca życia. Ja sam robiłem sobie ten wyrzut i po długim i męczącym rozmyślaniu doszedłem do przekonania, że po pierwsze, brat Mikołaj ma już 21 lat, jest już oficerem, pozostali zaś bracia w tym roku będą studentami, a zatem wkrótce mogą zastąpić mnie siostrom i ojcu, a po wtóre, czuję (i to nie jest złudne uczucie), że jeżeli zrezygnują ze Swego zamiaru, tj. jeżeli zrezygnuję z nauki, to utracę wszystkie swe siły, utracę możność być komukolwiek użytecznym. Mam prawo poświęcić swoje życie fizyczne i z radością poświęcę je dla sióstr i dla ojca, ale nie mam prawa poświęcać swego

rozpaczy. Niedawno pod moją nieobecność zdarzyło się, że proroctwo moje spełniło się w sposób bardziej jeszcze przykry.

Jego sytuacja pieniężna jest wciąż tak samo fatalna, a ponadto jeszcze najwidoczniej wyczerpuje się jego wiara w życie i w przyszłość. Wie, że ma lat trzydzieści, i to go dręczy. Słowem, położenie jego jest okropne. Daje się całkowicie powodować namiętnościom i daj Boże, żeby to był tylko stan przejściowy, bo inaczej całkiem zginie. Żal go. Tyle jest w nim szlachetności, tak wiele świętych elementów, duszę ma wielką. Wierz mi, Mikołaju, po prostu strasznie patrzeć na niego. Tak, ja żywo czuję, że pomimo wszystkich jego niesprawiedliwości w stosunku do mnie, pomimo brzydkich objawów tych niesprawiedliwości, nie przestałem go bardzo lubić, nie przestałem bardzo blisko się nim interesować; wiem, że teraz nie mogę się z nim zbliżyć, ale dałbym wiele, gdybym mógł powrócić do dawnych z nim stosunków. Iwan Piotrowicz [Klusznikow. - Red. oryginału.] napisał wiersz, który można by do niego zastosować

> Mnie uż skoro tridcat' let
> A mienia nikto nie lubit;
> Bez lubwi mnie skuczen swiet,
> Żażda sczastija sczastije gubit,
> itd.

Iwan Piotrowiez też jest w strasznym stanie, ale na zupełnie inny sposób. Dawna jego myśl, że każdy człowiek musi być pożyteczny dla społeczeństwa i że on nie przynosi żadnego pożytku, osiągnęła pełnię rozwoju i przemieniła się w idee fixe. Tej zimy udało mu się jakoś wyrwać z tego wiecznego zagłębiania się w sobie samym, stał się wesoły, napisał mnóstwo pięknych wierszy, w których wyraźnie odbił się jego powrót do zdrowia; zaczął już marzyć o podróży za granicę, opuścił posadę w Instytucie, porzucił zbyteczną pretensję do przynoszenia pożytku innym, zanim sam sobie nie przyniósł pożytku, i zaczął bardziej wsłuchiwać się w wewnętrzny głos swej duszy, zaczął wierzyć i sobie, i innym - i znowu wpadł w dawną chorobę. Dopóki wykładał historię w Instytucie, miał stałe zajęcie niezależne od chwilowego stanu ducha; zajęcie to było niby balastem, dzięki któremu odpoczywał rozkoszując się życiem w wolnych chwilach. Po raz pierwszy w życiu zdecydował się zrobić krok niezależny i porzucił Instytut tylko dlatego, że Instytut nie odpowiadał mu, że kłócił się z jego wewnętrzną potrzebą - i ten pierwszy krok drogo go kosztował. Pozbywszy się płatnych obowiązków i nie mając ani określonego stałego

celu, ani stałych zajęć, wkrótce poczuł się dziwnie, nie wiedząc, jak zapełnić sobie dzień, i w jego dniach zaczęły się ukazywać coraz większe luki. Miesiąc temu byłem świadkiem nawrotu jego choroby, a teraz, jak twierdzi [A. P.] Jefremow, wzmogła się ona do tego stopnia, że myśl o samobójstwie nie odstępuje go. Ciężko patrzeć na niego w takich chwilach; staje się wtedy słaby jak dziecko, robi sobie wyrzuty z powodu byle głupstwa, bezustannie zatapia się w niemiłej i pustej stronie swego życia i nie widzi poza nią pięknej, świętej i ludzkiej jego strony. To nieustanne rozpamiętywanie Swej brzydoty moralnej pozbawia go resztki sił, nie ma w nim wtedy ani odrobiny samodzielności i woli. I gdyby chłop (tylko stary, bo w podobnych chwilach on wierzy tylko doświadczeniu starców), gdyby chłop powiedział mu, że dla swego szczęścia powinien całe życie orać ziemię, to myślę, że uwierzyłby i posłuchałby go. Botkin, Katkow i ja nieustannie się nim zajmujemy i staramy się go obudzić z apatycznej bezsilności, obudzić w nim wiarę i wolę, które by nie zależały od chwilowego stanu, od chwilowej choroby ducha. Dzisiaj jadę za interesami do Moskwy, będę tam przez tydzień i postaram się wyrwać go z tego stanu. Mieszka z Ogłoblinem[7] i swoim bratem Piotrem [P. P. Klusznikow, lekarz z zawodu. - Red. oryginału.], którzy są takimi samymi hipochondrykami jak i on, zwłaszcza Ogłoblin. To właśnie towarzystwo przynosi mu największą szkodę; gdy jest tylko trochę weselszy, tamci rozprawianiem o swojej i jego chorobie, o niemożności jej zwalczenia, wpychają go z powrotem w ten chorobliwy świat. Oni nie mogą żyć razem, jemu potrzeba kobiecego współczucia, trzeba, żeby otaczali go ludzie, którzy rozumieliby go bez słów, a tamci są tak zatopieni w sobie i w swojej własnej chorobie, tak mało zdolni do zrozumienia go, że nieustannie obrażają go i czują się oburzeni jego słowami, tak że ich obecne stosunki to jeden nie kończący się łańcuch nieporozumień, wyrzutów i wyjaśnień. Oni muszą się koniecznie na pewien czas rozstać i ja postaram się do tego doprowadzić, postaram się wyrwać go z Moskwy i jeżeli można - namówić go na wyjazd za granicą; jeżeli zaś nie za granicę, to przynajmniej gdzieś na wieś - albo do matki na Małorusi, albo do nas do Priamuchina.

Najcięższą jego chorobą jest brak religii; jest to zresztą nasza wspólna choroba. Nie jesteśmy ani chrześcijanami, ani poganami, ale Bóg wie czym, czymś takim, na co tylko plunąć i odrzucić precz. Druga cecha wspólnej naszej choroby polega na tym, że zupełnie oderwaliśmy się od rzeczywistości rosyjskiej, że nie mamy z nią ani jednego punktu styczności, że nie poznajemy siebie w niej i nie zbudowaliśmy sobie tego wewnętrznego, idealnego świata, który mógłby służyć nam za schronienie przed ciosami otaczającej nas obcej rzeczywistości; ten idealny świat, dla mnie przynajmniej, powinny stanowić religia i filozofia jako jedynie zadowalające formy poznania prawdy; ja mocno wierzę słowom Zbawiciela:

[7] Ogłoblin - znajomy Stankiewicza, o którym wspomina w jednym ze swych listów.

”I poznacie prawdę, i prawda wyzwoli was”.

Tak, czuję potrzebę wyrwania się z ciasnej sfery swej indywidualności, wejścia w żywe stosunki z życiem uniwersalnym, i wiem, że tylko przepojenie się nim na wskroś dać mi może to szczęście, do którego dążę. A szczęście jest wyłącznym celem każdego człowieka; każdy rozumie je prawie wyłącznie na swój szczególny sposób i zgodnie ze swym osobistym rozumieniem dąży do niego. Kto lubi konie i znajduje zadowolenie w poznawaniu właściwości koni, ten ma słuszność, ten jest wierny swemu przeznaczeniu, a przeznaczenie każdego tkwi w nim samym; w naturze, w zewnętrznych okolicznościach wychowania każdego leży przyszły jego los i trzeba tylko iść za swoim głosem wewnętrznym, aby posuwać się naprzód prostą drogą. Co prawda, czasem można się omylić i wziąć za głos wewnętrzny obce sugestie; ale cóż robić?

Es irrt der Mensch, so lang er strebt.
/”Człowiek błądzi, póki dąży do celu” (Faust)./

Błędów uniknąć niepodobna, ale one nie mogą trwać wiecznie; są niezbędne w całym rozwoju życia i wcześniej lub później powinny przynieść też swój dobry owoc.

<quote>Ein guter Mensch in seinem dunkeln Drange
Ist sich des rechten Weges wohl bewusst.
/”Dobry człowiek w swoim niejasnym dążeniu
właściwą umie znaleźć drogę” (Faust)./

Lepiej jest mylić się posuwając się naprzód niż nie mylić się pozostając bezczynnym. Co się mnie tyczy, to zdaje mi się, że nie mylę się szukając zadowolenia w wierze i wiedzy; czuję, że bez nich zginę, że w nich jest całe moje życie i że jeżeli teraz tkwi we mnie jakaś siła, jakieś życie, to dlatego, że wierzę w możliwość zaspokojenia pragnień, w możliwość osiągnięcia celu. Spytasz może, co zrobiłem pod Twoją nieobecność, aby zbliżyć się do celu. Na to pytanie trudno dać odpowiedź; nie mogę powiedzieć, żebym nic nie zrobił, ale nie mogę też powiedzieć, żebym zrobił dużo. Główna moja zdobycz